

Ocalił dwie rodziny i dwa domy

Data publikacji: 4.05.2007 0:00

□
Uratował nasz dom. Nawet mu nie zdążyłam powiedzieć, jak jestem z niego dumna i jak wiele nasza rodzina mu zawdzięcza - mówi Joanna Fiedor, mama 13-letniego Marcina, a łyż jak grochy kapią jej po policzkach.

- Strażacy mówią, że nawet dorosły człowiek nie potrafiłby się tak zachować. Nie zostawił, a ratował. Mój synek - mówi cicho.

Tragedia rozegrała się w Koniakowie na jednym z przysiółków nazywanych tutaj Fibaczką. Wszystko trwało kilkanaście minut. - *Dzieci były w szkole, poszłam w pole sadzić ziemniaki* - wspomina ze łzami w oczach Joanna Fiedor.

Było po lekcjach

Marcin wrócił ze szkoły około 14. W domu była już o rok młodsza siostra Basia, 5-letni Pawełek i 3-letni Kubuś.

- *Jedliśmy obiad* - wspomina Marcin. - Nagle coś strześliło w grzejnikach. Pobiegłem na piętro zobaczyć, co się dzieje. Ogień buchał z łóżka, które stało pod oknem, paliło się też biurko - mówi smutno. - Spory był ten ogień. Krzyknąłem tylko do Basi: "Wody trzeba"! Zdążyłem jeszcze zawiązać wokół buzi mokry ręcznik.

Kiedy widzi uznanie w oczach swojego rodzeństwa, tłumaczy z powagą: - Strażacy na jednej lekcji tłumaczyli, że tak trzeba zrobić.

Dziewczynka nie zastanawiając się długo, nalewała gumowym węzem wody do wiaderka w łazience piętro niżej. Marcin biegał tam i z powrotem z wiadrami wypełnionymi po brzegi i gasił rozprzestrzeniający się po pokoju ogień.

- *Działalem jak automat. Wszystko trwało może z 15 minut. Kiedy zobaczyłem, że ogień jest opanowany, zadzwoniłem po mamę, a potem po straż* - mówi 13-latek, podbijając piłkę.

Strażacy przyjechali w ciągu pięciu minut. Przybiegła też mama Marcina.

- *O mało nóg nie połamałam, tak biegłam. Myślałam tylko: "Boże, żeby tylko moim dzieciom nic się nie stało!"* - wspomina **Joanna Fiedor**.

- Przybiegł sąsiad, **Marian Legierski**, mój brat Michał, siostra Monika i szwagier - załamuje ręce mama Marcinka, starając się wymienić imiona wszystkich, którzy tego dnia pospieszyli na ratunek. Wszyscy pomagali, jak mogli.

Było zamieszanie, nikt nie zdawał sobie jeszcze sprawy z tego, co tak naprawdę zrobił 13-latek. Wszyscy biegali, korytarz i całe piętro, na którym znajdowały się pokoje dzieci, były osmalone i zakopcone. Panował rwetes.

- Zasłoniłam buzię szmatką i pobiegłam zobaczyć na piętro, co się dzieje. Chciałam wiedzieć, co zostało zniszczone, trzeba było otworzyć okna, aby wypuścić dym.

I wtedy go zobaczyła. Stał cichutko z boku. Miał popalone włosy, okopcone ubranie. - Marcin, Marcin! - kobieta zaczęła szlochać. - Dziecko kochane!

Zero strachu

Chłopiec mówi, że nie myślał o niebezpieczeństwie. - Wiedziałem, że muszę ratować, co się da. Mama by się załamała, gdyby doszło do większych zniszczeń. Mam ośmioro rodzeństwa. Jakby to było, gdybyśmy nagle cały dom stracili? - zastanawia się dojrzały 13-latek.

- A nie bałeś się?

- *Ee tam! Nie myślałem o strachu. No może później się zastanawiałem nad tym wszystkim, bo kiedy ogień został opanowany, trochę bolało. O, tutaj tak kłuło* - pokazuje na swoją pierś. - Ale karetka wzięła mnie szybko na badania. Lekarze dokładnie wszystko sprawdzili i powiedzieli mamie, że nic mi nie będzie.

Od tamtego czasu minął tydzień. W domu już nie widać osmalonych ścian i sufitów. Rodzina doprowadza dom do porządku w dzień i w nocy. Pomaga rodzeństwo pani Joanny, sąsiedzi. Ogień spustoszył pokoje dzieci. Stracili książki, zeszyty, plecaki, ubrania.

- *Spaliła się nam wieża i telefon* - mówi z żalem **Marcin**. - *Miałem tam też moje ulubione płyty z muzyką techno. Wszystko zniszczone. Nawet okna popękały. Strażacy mi powiedzieli, że temperatura wynosiła 300 stopni. Dużo, prawda?* - zastanawia się nastolatek.

Kiedy rozmawiamy, dziewięcioro dzieci państwa Fiedorów siedzi w równiutkim rzędku na wersalce w jednym z dwóch pokoi, w którym przyszło im teraz mieszkać.

Niewielki pokój jest zavalony kołdrami przyniesionymi przez sąsiadów. Stoi tu przeznaczone dla najmłodszych dzieci łóżeczko, które udało się uratować, dwa fotele i ława.

16-letni Eugeniusz, 14-letnia Magda, 12-letnia Basia, 11-letnia Ewelina, 10-letnia Kasia, 8-letnia Karolina, 5-letni Pawełek i 3-letni Kubuś siedzą cichutko i słuchają, co mówi ich brat. - Jest bohaterem - mówią do mnie z dumą.

A ten siedzi w fotelu trochę zakłopotany, z opuszczoną głową. - *Jaki tam ze mnie bohater?* - przeciąga ręką po ubrudzonej białą farbą głowie. On i jego rodzeństwo pomagają rodzicom w remoncie. - *Kto by tam teraz o zabawie myślał* - tłumaczy, lekko się uśmiechając.

Pojutrze, 6 maja, ma urodziny. Tutejsi radni spontanicznie zrzucili się na wyjazd dla niego do Rewala na zieloną szkołę. Marcin miał nie jechać. - *Z powodu pożaru mama miała inne wydatki na głowie* - tłumaczy Marcin.

- *Zrezygnowaliśmy w tym miesiącu z diet i już* - tłumaczy Józef Polok, jeden z istebniańskich radnych. - Nie wyobrażam sobie, abyśmy się inaczej zachowali. Przydałby się jeszcze Marcinowi jakiś komputer albo magnetofon. Może i na to uda się uzbierać - zastanawia się.

Rasowy strażak

Leszek Bujok pracuje w tutejszej policji od 16 lat. - Jeszcze takiej ofiarności u dziecka nie widziałem - mówi zdumiony. - Zachował się jak rasowy strażak, jestem pod wrażeniem. Niejeden dorosły straciłby panowanie nad sobą w takiej sytuacji. To dobra rodzina i trzeba im pomóc - mówi policjant.

Pojawił się też w gminie pomysł, aby Marcinowi przyznać państwowy medal za ofiarność i odwagę, który jest przyznawany przez prezydenta RP. Specjalnym medalem chcą go także uhonorować koniakowscy strażacy.

Przyczyną pożaru była wadliwa instalacja elektryczna - tłumaczy Stanisław Legierski z Ochotniczej Straży Pożarnej w Koniakowie. - Gdyby nie szybka i fachowa reakcja Marcinka, rodzina Fiedorów nie miałaby dzisiaj najprawdopodobniej gdzie mieszkać. W takich momentach zdajemy sobie sprawę z tego, jak potrzebne są spotkania ze strażakami w szkołach. Jeśli na stu uczniów choć jeden zareaguje podobnie jak Marcin, będzie sukces. W każdym razie ten dzielny 13-latek ma u nas miejsce zapewnione - śmieje się strażak. Agnieszka Barzycka